

się silny podział na my kontra oni... Czy to jest naturalny proces? Czy to coś, na co mają zły wpływ skłócenia ze sobą politycy dzielący społeczeństwo?

**BW** Ja bym nie przeceniał tego złego wpływu polityków na społeczeństwo. Myślę, że społeczeństwo ma mniej więcej takich polityków, na jakich sobie zasłużyło. Nie wierzę w to, żeby oni nas zmieniali na gorsze. Po prostu tacy jesteśmy.

**HK-R** A może wydobywają z nas gorsze cechy?

**BW** Pewnie tak... Kość z naszej kości...

**HK-R** A jakie zmiany zauważył pan w obrębie wartości wspólnotowych w ostatnich trzydziestu latach?

**BW** Na pewno tym, co pojawiło się po ostatniej wojnie, było znaczne złagodzenie wspólnotowości narodowościowej, co zresztą oferowało Europie zupełnie niespotykany, ponad siedemdziesięcioletni okres pokoju. Europejczycy się przecież zabijali przez tysiąc lat bez przerwy, co drugie pokolenie – a często w każdym kolejnym pokoleniu. Wielkim osiągnięciem Europy była Unia. Stała się możliwa tylko dzięki załagodzeniu nacjonalizmów, prowadzących do tego ciągłego wzajemnego mordowania. Jest to absolutnie zdumiewający okres w dziejach Europy, że to pokojowe współistnienie trwa już ponad siedemdziesiąt lat. Wydaje mi się to najwyraźniejszą zmianą, choć jest już tak odległa, że w ogóle sobie nie wyobrażamy innego świata. Kiedyś jednak wspólnotowość była bardzo niebezpieczna. Teraz nie wiadomo, czy wahadło już się wychyliło i będzie wracać... Bo wspólnota, jaką jest europejskość, jest nieporównywalnie słabsza niż wspólnota narodowa. Nie wiadomo, czy nie jest z tego powodu na straconej pozycji.

**HK-R** A takie zagadnienia, jak wspólnotowość i rywalizacja? Byliśmy kiedyś społeczeństwem homogenicznym – teraz już mniej, bo granice są otwarte i trochę się nasz kraj „przewietrzył”. W momencie kiedy zmienił się ustrój, pojawił się wolny rynek, sytuacja,

gdy prawie wszyscy mieli źle albo tak samo, została zastąpiona przez konkurencję, rywalizację. Nagle pojawiają się inne wartości. Czy zaczęło nas to przemieniać społecznie w wyraźny sposób? Czy zaczęło to iść w dobrym kierunku? Jak pan to widzi?

**BW** Jest taka boczna linia badań, którymi się zajmuję od paru lat. Dotyczą tego, czy Polacy legitymizują porządek społeczny, czy spostrzegają porządki w państwie jako prawomocne. W wielu krajach jest tak, że znaczna większość obywateli uważa porządek w kraju za prawomocny. Zdumiewającym przykładem znów są Amerykanie. Przed ostatnim kryzysem w 2008 roku (którego my nie zauważyliśmy, bo u nas go akurat nie było, ale to był wielki kryzys) 66% populacji zgadzało się z twierdzeniem: *The system is basically fair*, czyli „System jest zasadniczo sprawiedliwy”. Dwie trzecie ludzi! W Polsce na wielotysięcznych próbach narodowych szukałem i nie znalazłem ani jednej osoby, która by tak uważała. To jest duża różnica 66% czy 0% osób tak sądzi. Na przykład 70% Polaków uważa, że świat jest niesprawiedliwy, i żywi to przekonanie w maksymalnym stopniu. Jest dziesięć pytań, każde na skali od jeden do pięć – a my mamy wynik pięćdziesiąt. Siedemdziesiąt procent Polaków! To jakaś rzecz wręcz absurdalna. I w ogóle nie jest to uzależnione od położenia w hierarchii społecznej, od zarobków, wykształcenia. Po prostu tak mamy, że tak myślimy.

**HK-R** Nawet niezależnie od wieku?

**BW** Nawet od wieku. Przekonanie o niesprawiedliwości to polska specyfika. Zacząłem to trochę badać i okazało się, że kluczem są dobra materialne. Jeśli chodzi o wpływ na to, co się dzieje w państwie – nie. Natomiast rozdział dóbr materialnych... To jest po prostu straszne. Na różne sposoby dowodziliśmy takiego zjawiska, że sukces jest moralnie podejrzany. Ale właśnie sukces materialny. Kiedyś na przykład pojechałem odwiedzić mojego przyjaciela w innym mieście. Niedawno wprowadził się na nowe osiedle. Nie

mogliśmy tego osiedla znaleźć z taksówkarzem. Szukaliśmy i szukaliśmy, nawet się trochę zaprzyjaźniliśmy. Wreszcie je znaleźliśmy. Osiedle jak marzenie. Domy wyłożone cegłą klinkierową, szlaban, na szlabanie dwóch emerytów jako *bodyguards*. [śmiech na sali] A kierowca wcale się nie ucieszył, że przybył mu taki piękny kawałek miasta, tylko mówi do mnie: „Panie! Tu sami złodzieje mieszkają!” [śmiech na sali], po czym się zreflektował i dodał „No, i pański kolega”. [śmiech]

Czyli w Polsce jest tak: jak masz, to znaczy, że ukradłeś. Najtęższe polityczne głowy tego kraju tak twierdzą. Trochę trudniej odpowiedzieć na pytanie, skąd miał ten, któremu zabrałeś, bo jakoś nie przychodzi nam, Polakom, do głowy, że dobra można wyprodukować. Można je tylko zabrać, ukraść. Jako społeczeństwo kapitalistyczne powinniśmy być mniej egalitarni, a jesteśmy potwornie egalitarni, co moim zdaniem jest skutkiem łącznego oddziaływania katolicyzmu i komunizmu, które akurat w tym punkcie były bardzo: zbieżne łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne aniżeli bogaczowi przez bramę niebios. Na to komunizm bardzo się nakładał ze swoim przekazem. Polacy są bardzo nieufni w stosunku do nierówności – ale właśnie materialnych.

**HK-R** A jakie dobre cechy by pan znalazł w nas?

**BW** Ja bym poprosił inne pytanie. [śmiech na sali]

**HK-R** Z tego, co pan mówi, panie profesorze, wynikałoby, że właśnie – wpływy kościoła i komuny, która mocno nas wszystkich, w pewnym wieku żyjących, skaleczyła, ale też to chyba idzie przez pokolenia, prawda? Nasi rodzice nam coś przekazali. Czy my mamy taki wdrukowany narodowy rys, że jesteśmy zgorzkniali i zawistni?

**BW** Przez jakiś czas zajmowałem się czymś, co nazywa się polską kulturą narzekania. My się rozpoznajemy za granicą po tym, że narzekamy. Kiedy wita się Amerykanin z Amerykaninem, pyta:

*How are you?*, drugi odpowiada: *Wonderful!* To tak, jakbyś się witał w Polsce i ktoś pyta: „Jak się masz?”, a ty mówisz: „Cudownie!”. Brzmi jak kompletny nonsens! To bardzo głęboko w nas tkwi i myślę, że mamy świadomość zbiorową ofiary. Bardzo nam łatwo wejść w rolę ofiary, nawet nasze święta narodowe... Zawsze byłem przekonany, że największym świętem narodowym była rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. Kiedy byłem dzieckiem i w czasach młodzieńczych, właśnie to święto najhuczniej się obchodziło. Nasze święta narodowe, popatrzcie: Konstytucja 3 maja to konstytucja uchwalona wbrew prawu i nigdy nie weszła w życie; 11 listopada to taki dzień, w którym nic się nie stało. Nawet nie potrafimy skonstruować sobie – jak to robi wiele innych narodów – mitów, które nas „upozytywniają”. Oczywiście tożsamość ofiary jest historycznie jak najbardziej uzasadniona – nie przez ostatnie trzydzieści lat, ale przez ostatnich dwieście – proszę bardzo, znajdziemy dla tego świetne uzasadnienie. Były takie Mistrzostwa Europy, do których się dostaliśmy, choć i tak odpadliśmy na samym początku – chyba cztery lub pięć lat temu. To było zupełnie niesamowite, widziałem wtedy pierwszy raz w życiu w Polsce radosnych ludzi. Tysiące ludzi świętujących razem – zresztą okazało się, że odpadliśmy w pierwszej turze – ale to było niesamowite, że coś takiego było możliwe. Taki zwyczaj, którego nie mamy. To smutne.

**HK-R** Dobrze, te rocznice – właśnie takie tragiczne, smutne, ale można zauważyć pewne zmiany obyczajowe, choćby 1 listopada. Nie wiem, czy pan, panie profesorze, zwrócił uwagę. Na przykład cmentarz Łostowice – baloniki, kiełbaski z grilla, wesoła muzyka, wata na patyku.

**Głos z sali** Gdzie pani to widziała?

**HK-R** Gdzie widziałam? W Gdańsku, przed cmentarzem na Łostowicach. Ludzie siedzieli, jedli kiełbasę z musztardą i tak dalej. Pomyślałam sobie, że w zasadzie w katolickim kraju może to być